

EWANGELIA W KONFESJONALE

Co należy uczynić, aby spowiedź nie stała się automatem, do którego z jednej strony wrzuca się niczym żeton odpowiednią porcję grzechów, co niemal mechanicznie wywołuje z drugiej strony pukanie. Niewątpliwie, żeby uchronić się przed tą realną groźbą, zwłaszcza przy spowiedziach masowych, trzeba dbać o rzeczy najważniejsze, o samą sakramentalną istotę spowiedzi, na którą się składają od strony penitenta: żywa wiara, żal z powodu popełnionego zła, miłość uzyskująca przebaczenie i siła do zmiany życia.

Ale ważne są też i inne momenty w konfesjonale, gdzie oprócz spotkania człowieka z Bogiem dochodzi także do spotkania człowieka z człowiekiem. Trzeba się starać, żeby to drugie spotkanie było spotkaniem osobowym, tj. spotkaniem dwóch osób, a nie rzeczy. Konsekwentnie więc z konfesjonalem wiążą się problemy natury psychologicznej i pedagogicznej. Często słyszy się głosy domagające się od spowiednika zdolności do działań psychoterapeutycznych. Niewątpliwie psychoterapia jakoś towarzyszy spowiedzi (spowiedź ma także charakter leczniczy), ale jej nie konstytuuje w sposób zasadniczy.

Wydaje się również bardzo doniosłe przemyślenie i znalezienie skutecznego środka, który by zwiększył indywidualny wysiłek ze strony penitenta w staraniu się o uzyskanie przebaczenia. Człowiek chcący oderwać się od grzechu musi wiązać przebaczenie, które chce otrzymać, z określonym czynem, jakiego sam winien dokonać. *Metanoia* związana jest zawsze z przemianą. Przebaczenie winno się wiązać zawsze z czynem zmieniającym człowieka.

1. Spotkanie z duchem Ewangelii

Spowiedź poprzez tzw. „rachunek sumienia” stanowi dla dziecka pierwszą, a niekiedy i ostatnią, naukę introspekcji. Poprzez siatkę pojęć, którymi operuje jego rachunek sumienia, uczy się ono samego siebie, uczy się wewnętrznej obserwacji, podejmuje akty samooceny, krystalizuje obraz samego siebie. Rachunek sumienia jest zawsze

jakimś schematem. Może on być jednak schematem zubożającym lub wzbogacającym, dynamizującym wzwyż i w głąb, lub ślizgającym się po peryferiach życia osobowego. Problem nie polega wcale na jego rozbudowaniu. Polega raczej na takim konstruowaniu jego pytań, by ukazywały one człowiekowi pozytywną perspektywę jego codziennego życia, by wprowadzały go w przestrzeń istnienia Boga i dla Boga. Wielość i różnorodność win powinna w rachunku sumienia znaleźć ujednolicenie w winie jednej jedynej, będącej cieniem indywidualnego „ja” człowieka. Z kolei ta jedna jedyna winna powinna znaleźć oświetlenie w jednej jedynej miłości, która chce być „mną”

Spowiednik zawsze, czy tego chce czy nie chce, wnosi do aktu spowiedzi jakieś wstępne „rozumienie” penitenta. Ma jakiś nieokreślony obraz człowieka i obraz ten dopasowuje do osoby właśnie go nawiedzającej. I – co gorsza – spowiednicy mają tendencję do traktowania człowieka statycznie, a zarazem „jednopłaszczyznowo”. Statycznie, to znaczy nie wnikając w to, kim człowiek się staje, a poprzestając jedynie na tym, kim jest. W zasadzie bardziej niewinnie wygląda dla nich ten, kto nie upada, bo do niczego nie dąży, aniżeli ten, który upada, ponieważ wciąż o coś walczy.

W parze z tym idzie „jednopłaszczyznowość”. Widzi się penitenta przede wszystkim poprzez jego akty (myśli, mowę, uczynki). Pyta się go, jakie akty spełnił, jakich zaniedbał. Jest to punkt widzenia ważny, ale nie najbardziej podstawowy. Poza aktami kryją się bowiem postawy, z których akty mniej lub bardziej bezpośrednio wypływają i których są mniej lub bardziej adekwatną ilustracją. Spowiedź z aktów ma sens tylko o tyle, o ile akty ilustrują jednocześnie uprzednio zajęte postawy. Prawdziwy rachunek sumienia musi więc być przede wszystkim rachunkiem z postaw. Winy „siedzą” głębiej w człowieku niż jego „myśli, słowa, uczynki”

Czy oprócz oceny myśli, słów i czynów, które człowiek podejmuje na bazie swej życiowej „gry”, sama ta „gra” nie wymaga moralnej kwalifikacji? Czy nie należałoby spojrzeć na penitenta przede wszystkim poprzez fundamentalną decyzję jego życia, w której zdecydował się podjąć taką a nie inną „grę” o siebie i świat swego otoczenia? Są przegrane w pięknej grze i są zwycięstwa w grze banalnej, łatwej. Jednym słowem: chodzi o to, by wizja człowieka, z którą spowiednik konfrontuje konkretnego penitenta, była zawsze wizją dynamiczną, jak i wielopłaszczyznową, by obejmowała go w jego stawaniu się i w jego głębi.

Wiadomo także, że człowiek ukazuje siebie i zarazem siebie tworzy w sytuacjach wewnętrznego, a zarazem zewnętrznego, konfliktu.

Wśród wszystkich konfliktów szczególna rola przysługuje sytuacjom granicznym, w których wybija się przede wszystkim moment przyjmowania odpowiedzialności za coś lub za kogoś. Ale sytuacja konfliktu jest także sytuacją, w której może dojść do przegranej. W obawie przed przegraną spowiednicy robią, co mogą, by penitentów „wyzwolić” z sytuacji konfliktowych. Niech sobie penitenci żyją z dala od konfliktów i hałasów, w nic się nie angażują a przede wszystkim unikają okazji do „upadków”

Na tym tle dochodzi do częstych konfliktów między penitentem a spowiednikiem. Bo penitent wie, że konflikt niesie on przede wszystkim w sobie, natomiast spowiednik ma tendencję do obwiniania otoczenia. Ale nie tylko to. Ważniejszym następstwem takiego podejścia jest nauka ostrożności, lęklivosti i oportunisty, którą wnosimy z naszych konfesjonałów. Tymczasem do pełnego wymiaru każdego człowieczeństwa należy to, by człowiek miał odwagę uznać jakiś rodzaj konfliktu za własny, by w niego wszedł i próbował go wygrać tak, jak mu sumienie mówi, że go wygrać powinien.

Jednym z podstawowych zarzutów, jakie stawia się dziś spowiedzi, jest: ona mi nic nie daje. Oczywiście, ma się na myśli jej stronę „naturalną” Penitent czuje, że spowiedź powinna dawać coś jeszcze oprócz odpuszczenia grzechów. Co takiego? O co penitentowi chodzi? Czego penitent może chcieć jeszcze?

Może czegoś z pewnością nie chce. Nie chce spotkań „prywatnych” między księdzem X a sobą. Traktuje spowiednika jako przedstawiciela pewnej społeczności. Społeczność ta nazywa się Kościołem. Jeśli ktoś chce spotkania z Kościołem, to znaczy, że nie chce spotkania z prywatnymi uczuleniami moralnymi księdza X. A że takie prywatne uczulenia moralne się zdarzają, o tym wiemy wszyscy. Trochę nawet narzucają je spowiednikom „akcje duszpasterskie” Akcja duszpasterska jest rzeczą piękną, byleby jej nie odrywać od całości życia religijnego i nie zmieniać tym samym jej miejsca w hierarchii spraw ważnych. Nie zawsze to, co doraźnie ważne, jest także najbardziej wartościowe moralnie.

Myślę, że penitent szuka w konfesjonale spotkania z duchem Ewangelii. Najpierw z duchem, a nie literą. Właśnie z duchem. Jeżeli czasem litera zabija ducha, to spowiednicy potrafią literą tego ducha zupełnie dobić. I z duchem Ewangelii. Właśnie Ewangelii, a nie aktualnie modnego podręcznika kazuistyki. A cóż w tej Ewangelii jest? Oprócz wszystkiego innego, jest tam nauka męstwa. Myślę, że dzisiaj przede wszystkim o to męstwo idzie: męstwo potrzebne do kroczenia

po drogach nieprzetartych. Chodzi więc o to, by konfesjonał nie był jeszcze jednym miejscem, z którego promieniują ku człowiekowi irracjonalne lęki, lecz by był przede wszystkim źródłem promieniowania ewangelicznego męstwa. Aby to było możliwe, trzeba, by w ogóle w konfesjonale było więcej rozmowy o Ewangelii niż o czymkolwiek innym.

2. W duchu modlitwy

Odpuszczenie grzechów – to element najbardziej niezmienny, stanowiący istotę tego sakramentu i główny cel każdej spowiedzi. Uzyskanie tego skutku zakłada wiarę penitenta w zbawczą moc łaski, wysłużonej nam przez Chrystusa, i akt żalu. Z takim religijnym nastawieniem i psychiczną gotowością musi penitent przystąpić do konfesjonału, jeżeli jego spowiedź ma być sakramentem. Słowne oskarżenie się i formuła absolucji są znakami widzialnymi. Natomiast postawa wiary, akt żalu, odpuszczenie grzechów i pojednanie się z Bogiem – są niedostrzegalne z zewnątrz i mają charakter bardzo osobistego kontaktu grzesznika z Bogiem. Interwencja czynników zewnętrznych ogranicza się tutaj do pośredniego wpływu w formie stworzenia atmosfery, która by naprowadzała i usposabiała penitenta do przeżycia natury tego sakramentu i osiągnięcia zbawczych jego skutków.

Dlatego należy zwracać spowiadającym się bacniejszą uwagę na to, że nie samo wyznanie grzechów, choćby najszczerze i najdokładniejsze, już automatycznie usprawiedliwia człowieka, lecz ufna wiara w miłosierdzie Boże i prośba zawarta w osobistym akcie żalu wyjednują nam przebaczenie win. Wyznanie grzechów w tym wypadku jest tylko warunkiem otrzymania sakramentalnej absolucji, jako widzialnego znaku ze strony Kościoła, potwierdzającej dokonującą się w penitencji tajemnicę odpuszczenia grzechów.

Przypominanie grzechów ma na celu nie tyle inwentaryzację minionych przeżyć, na co głównie zwracają uwagę penitenci, ile raczej uświadomienie sobie wielkości swej winy, by tym lepiej pobudzić się do żalu za grzechy. Prastara praktyka chrześcijańskiej ascezy traktowała zawsze rachunek sumienia jako wyraz modlitewnej postawy wobec Boga, w której refleksja penitenta nad własnymi upadkami skłania go do żalu, apelując jednocześnie do „Boga o łaskę przebaczenia” Bez tego religijnego podejścia rachunek sumienia będzie tylko psychologiczną introspekcją, czasami nawet być może grzeszną.

W tym świetle gatunkowy ciężar rachunku sumienia jest raczej religijny – jako droga do konfrontacji grzesznej postawy penitenta z obrazą Boga, co skłania go do żalu i prośby o przebaczenie. Jego funkcję sprawozdawczą, usprawiedliwiającą informację spowiednika o popełnionych grzechach, należy uznać za zadanie drugorzędne. Bez przeżycia żalu i prośby o przebaczenie nie ma sakramentu pokuty.

Ponieważ wina penitenta jest na miarę jego psychicznej poczytalności i jej ocenę zdobywa on w trakcie analizy własnej psychicznej odpowiedzialności i indywidualnych warunków życia, stąd wszelkie uniwersalne schematy rachunków sumienia, drukowane w książeczkach, raczej zawodzą, bo uczą bezdusznego formalizmu. Trzeba tę dziedzinę jakoś indywidualizować przez stanowe rachunki sumienia. Sprawa ta nie jest łatwa, bo wymaga znacznej dojrzałości duchowej penitentów, niemniej jest bardzo paląca.

Łączy się z tym kwestia liczby grzechów i okoliczności, której nie można również traktować zbyt formalistycznie. Jeśli przypomnienie grzechów służy do uświadomienia i przeżycia wielkości winy, a chęć poprawy zostanie dostatecznie jasno przedstawiona spowiednikowi w toku oskarżania się, wtedy zbyteczne są liczby i okoliczności, z wyjątkiem wypadków wątpliwych. Bowiem winę zaciąga penitent według poziomu swego sumienia: on też ją ocenia i do niej się przyznaje w akcie oskarżenia. To zaś wystarczy spowiednikowi do wyrobienia sobie przekonania o należytej dyspozycji penitenta i do udzielenia mu rozgrzeszenia, czyli do ważności sakramentu pokuty. Takie właśnie podejście mocno uprościłoby zarówno robienie rachunku sumienia, jak i samą spowiedź, stwarzając tym pomyślniejszą szansę do bardziej autentycznego przeżycia spotkania z Bogiem i uzyskania tym obfitych owoców tego sakramentu. Zmora szczegółowego liczenia się i wyszukiwania okoliczności nie tylko męczy, ale również zniechęca wielu do spowiedzi.

Problem poprawy życia jest psychologicznie mocno skomplikowany. W spowiedzi mamy jedynie dobrą wolę i postanowienie. Wprowadzenie w życie powziętych postanowień uwarunkowane jest jednak wieloma czynnikami zewnętrznymi i wewnętrznymi, niezależnymi od woli. Tu jest właśnie miejsce na pouczenie i poradę. Takie kwestie, jak rozwiązywanie religijnych wątpliwości w różnych przeżyciach psychicznych, należą do spowiednika. W najogólniejszym znaczeniu chodziłoby tutaj o podanie przez spowiednika takich wytycznych religijnych i etycznych, by penitent, pamiętając o nich, mógł oceniać rozmiar własnej winy i odpowiednio korygować swe zachowanie. To zadanie

zrodziło potrzebę stałego kierownika duchowego dla utrzymania jednolitej linii postępowania.

3. Spotkanie w miłości

W spowiedzi, może bardziej niż w jakimkolwiek innym sakramencie, zbiegają się dwa czynniki, dwa wymiary, z których żaden nie może być usunięty na korzyść drugiego: wymiar boski i wymiar ludzki. W spowiedzi spotykamy się z Bogiem w sposób sakramentalny, to znaczy taki, który gwarantuje nam nieomylną, rzeczywistą, choć niezrozumiałą absolutnie, Jego obecność. Jednakże obecność ta, przyście, zstąpienie Boga do nas, dokonuje się – podobnie zresztą jak we wszystkich innych sakramentach – pod pewnymi warunkami. Jednym z tych warunków jest tu wyznanie win.

Wyznajemy grzechy Komuś. Wyznajemy je Bogu, ale Bóg, czytając w sercach, nie potrzebowałby do tego naszej artykulacji językowej. Słowo, będąc zasadniczym elementem wyznania, jest zaadresowane do człowieka, który siedzi w konfesjonale. Człowiek ten musi owe słowo usłyszeć, zrozumieć – przyjąć w siebie. Jest on „zastępcą Boga”, ale właśnie ten fakt powoduje, iż między nim a penitentem zawiązuje się na ten moment spowiedzi ludzka wspólnota w miłości.

Poza konfesjonalem ludzie ci mogliby się całkowicie nie znać i nie mieliby prawdopodobnie możliwości, ani wobec tego obowiązku, tworzyć jakąkolwiek taką wspólnotę. Ale sytuacja spowiedzi zmusza ich poniekąd – choć przecież całkowicie dobrowolnie – to tego, aby utworzyć specyficzną relację międzyludzką, dokonującą się na najgłębszym możliwym poziomie, poziomie duchowym, okrojona wprawdzie z pewnych momentów innego rodzaju relacji, ale nie przestając mimo to być w swych istotnych cechach relacją i wspólnotą ludzką.

Ksiądz, który słucha mnie w konfesjonale, nie jest skrzynką na żetony, tylko człowiekiem, który „przyjmując” moje grzechy, chce w swojej najgłębszej, choć niekoniecznie do końca wyartykułowanej intencji, mojej przemiany w człowieka zbawionego. Intencja ta jest wzmacniana sakramentalną obecnością Boga, który pozwala na realizację naszej krótkotrwałej wspólnoty przez to, że utwierdza i oczyszcza każdego z nas na naszych, niezastąpionych w tym momencie, miejscach. Albowiem cechą charakterystyczną tej właśnie specyficznej międzyludzkiej relacji jest jej asymetryczność: to ja spowiadam się wobec księdza, a nie ksiądz wobec mnie. Ja wyznaję grzechy; – jaka jest jednak specyficzna rola księdza?

Uważam, że sprowadza się ona do dwóch momentów. Jednym z nich jest ocena – w Duchu Świętym i w świetle Ewangelii – moich uczynków i mojej postawy: czy czyn mój jest istotnie czynem moralnym, wyrażającym mnie jako podmiot moralny, czy też nie. Czy moja postawa jest postawą człowieka rozumiejącego, żałującego, poszukującego naprawy, czy też nie. Ocena ta – jakże trudna i nadludzko odpowiedzialna – ma jednak prowadzić do „odpuszczenia” lub „za-trzymania” grzechów.

Drugim momentem jest udzielenie mi *ad hoc* pomocy w mojej drodze moralnej. *Ad hoc*, ponieważ jest to właśnie moment jakiegoś otwarcia się człowieka na działanie Boga, szczególnych impulsów duchowych i moralnych. Pomoc ta może dotyczyć, w zależności od potrzeb, od stopnia rozwoju duchowego, różnych warstw czy pokładów osoby: począwszy od fundamentalnych rozstrzygnięć religijnych aż do zarysowania konkretnego planu „pracy nad sobą” na dany okres czasu.

4. Pomoc braterska

Spowiedź – z punktu widzenia psychologicznego – daje poczucie wyrzucenia z siebie czegoś, co nas trapi, i związanego z tym oczyszczenia. Czy zawsze to jednak następuje? Nie następuje to wtedy, kiedy penitent ma poczucie jakiejś nieautentyczności swego aktu spowiedzi. Penitent, który nie ma dostatecznie zinterioryzowanej hierarchii wartości, według której odbywa spowiedź, staje w sytuacji, kiedy do spowiedzi przychodzi i spowiada się według regulaminu kościelnego, a nie według własnych kryteriów moralnych. W schematyzowanym rachunku sumienia znajduje punkty, z którymi nie kojarzy mu się żadne poczucie winy, ale je wymienia, gdy o nie jest pytany. Natomiast są dla niego pewne rzeczy istotne, ale nie umie znaleźć na nie miejsca w tym regulaminie kościelnym, według którego się spowiada. Skoro przekroczenie regulaminu kościelnego nie jest równoznaczne ze złem, to oczyszczenie z tego, co się uważa za autentyczne zło, następuje tylko częściowo.

Na czym ma więc polegać rada moralna, udzielana podczas spowiedzi? Jest to po prostu aplikacja hierarchii wartości do jakiejś konkretnej sytuacji. Na czym zaś mogłaby polegać nieskuteczność tej rady? Albo są różnice w pojmowaniu hierarchii wartości i hierarchii anty-wartości – hierarchii grzechów, albo po prostu jest pomyłka w samej aplikacji. Różnice w hierarchii wartości rzadko są fundamen-

talne. W pewnych fundamentalnych sprawach zwykle spowiednik wraz z penitentem dysponują mniej więcej tym samym obrazem hierarchii wartości. Ale w wypadkach konkretnych i w jakichś szczegółach te hierarchie mogą się mniej lub bardziej różnić.

Gorzej jest z różnicą w pojmowaniu sytuacji. Penitent ma pełny obraz tej sytuacji, którą opisuje, tyle że ten obraz jest subiektywny, nie opisuje więc całej sytuacji, bo to jest niemożliwe; schematyzuje ją jakoś, mówi o pewnych rysach tej sytuacji, pewnych elementach, na podstawie których spowiednik konstruuje sobie jakiś obraz niepełny. Spowiednik ma pewną szansę, stoi z boku i może ten obraz jakoś zobiektywizować, ale tylko na bazie tych elementów, które mu penitent dawał, oraz w oparciu o swoją znajomość życia. Szansa obiektywizacji przez spowiednika jest chyba proporcjonalna do zasobu jego doświadczeń egzystencjalnych. Jeżeli sprawy, o których mówi penitent, zna on z własnego doświadczenia, to wtedy może powiedzieć więcej, może ocenić bardziej prawidłowo. Im mniej jest tych wspólnych doświadczeń egzystencjalnych, tym gorsza jest orientacja ze strony spowiednika i tym mniejsza zdolność udzielenia rady.

Im bardziej zdesakralizowany jest świat penitenta, im odleglejszy od doświadczeń spowiednika, tym trudniej o radę pasującą do sytuacji. Nie każdy człowiek potrzebuje na sposób „psychoanalityczny” swego psychoterapeuty. Przecież nie wszyscy są w sytuacjach takich, w których bezwzględnie muszą mieć swego duchowego przewodnika. Bywają jednak przełomowe sytuacje w życiu każdego z nas, w których przewodnik jest bardzo potrzebny. Przewodnik ten nie zawsze musi się znać na różnych metodach psychoterapeutycznych. Często wystarczy, że uważnie i z zainteresowaniem słucha. Że zadając pytania, pomaga penitentowi rozwiązać jego problemy, pomaga znaleźć sens życia, a tym samym wskazać drogę, po której ma on kroczyć. Chodzi więc o to, żeby – jak dobry brat – ją wskazał, by mógł w danej zagmatwanej, powodującej stan frustracji, sytuacji dostrzec „drogowskaz”

Chrystus był Tym, który wziął na siebie nasze grzechy. Czy oznacza to, że spowiednik ma na siebie wziąć grzechy tych ludzi, których wyznań słucha? Wiem, że tak jest i jednocześnie boję się tego. Kapłan spowiednik spotyka wiele przypadków rzeczywiście tragicznych, powikłanych; i po takich spowiedziach trudno jest kapłanowi oglądać jakiś program rozrywkowy w telewizji. Mówimy, że duchowni powinni żyć bliżej ludzi świeckich. Czy właśnie spowiedź nie jest doświadczeniem ludzkiego życia w momencie trudnym, ciężkim, i to doświadczenie winien wziąć spowiednik do końca i uczciwie na siebie? Czy nie ono

właśnie jest tym egzystencjalnym doświadczeniem, które winno poszerzać człowiecze serce tego, który słucha i który całą swoją małość może widzieć w tajemnicy człowieka nawracającego się, częstokroć przerastającego go poziomem etycznym?

Ustanowienie sakramentu pokuty – sakramentu miłosierdzia, pojednania – i zaproszenie do niego grzesznika jest swoistym znakiem Bożej wierności Chrystusa (por. 1 J 1,8-2; 3,4-9), który sam doprowadza niewiernego do wierności. Ta prawda o możliwości kolejnego pojednania grzesznika z Bogiem jest prawdą pełną pociechy.

Chrzest jest jednorazowym darem nawrócenia. Człowiek ochrzczony, dopuszczający się grzechu śmiertelnego, odrzuca miłość Bożą i traci jedność z Kościołem. Aby dostąpić przebaczenia i wrócić do jedności, musi poddać się władzy Kościoła, którego Chrystus jest duchem i życiem; musi ponowić swe pierwsze nawrócenie.

Punkt ciężkości sakramentu pojednania spoczywa na idei pojednania człowieka z Bogiem i z Kościołem. Warunkiem tego jest wewnętrzne nawrócenie do Boga. Jest to pojednanie zagubionego człowieka z przebaczącym Bogiem. To Bóg sam zbawia. Nie nasz osobisty wysiłek sprawia, że nasze grzechy są nam darowane, lecz dokonuje tego przebaczące miłosierdzie Boże. Pojednanie jest zakotwiczone w centrum chrześcijańskiego orędzia: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15).

Nawracamy się jednak o tyle, o ile kochamy swych bliźnich i pokornie używamy wszystkich darów Bożych z myślą o pojednaniu wszystkich ludzi. Od Chrystusa, który wziął na siebie nasze brzemiona, uczymy się przyjmować brzemiona naszych bliźnich; być wyrozumiałymi i przebaczać sobie wzajemnie. Na tym polega prawdziwa pokuta i zadośćuczynienie; taka jest jedyna droga odrodzenia się osoby ludzkiej w Chrystusie.